

ZOFIA WRONKO-MITRUT

ur. 1938; Zakrzówek



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, kabaret "Czart", Kazimierz Grześkowiak, anegdoty, występy, granie przedstawień, występy z Kazimierzem Grześkowiakiem, postać Kazimierza Grześkowiaka

5. Kazio Grześkowiak z grzyweczką na boczek

Kazia Grześkowiaka znałam wcześniej, bo mieliśmy jakieś tam występy estradowe, bo przecież Estrada tutaj działała, i myśmy byli angażowani na różne występy w terenie, niekoniecznie z kabaretem „Czart” Ale poznałam go w programie, w którym ja byłam po jakimś takim większym okresie niegrania. To był 1967 rok, program „Odczepiny” albo „Kultura pilnie (p)oszukiwana” Zawsze były takie dziwne tytuły i napisane tak, że wiadomo było, o co chodzi, że to jest jakiś dowcip. I wtedy Kazio właśnie po raz pierwszy zaśpiewał swój „Cicibór” I miał ten swój słynny plakat, który był nalepiony na drzewie czy na słupie, nie pamiętam, który przywiózł z Cicibora. Ale te wariacje, które tam Łojan miał, to razem z nim jeździli tam. I z tymi końmi, i tam te panny gdzieś się pochowały. To ja tego nie pamiętam, myślę, że Jacek by to dobrze opowiedział z tym Ciciborem, co było dokładnie. Ale pamiętam, że Kazio Grześkowiak, wtedy z grzyweczką na boczek, był w spodenkach, koszulka tu była, i miał taki czerwony krawat w groszki. To to pamiętam jak dzisiaj na tej scenie. I tam sobie śpiewał te swoje „Panny z Cicibora” Ale nie brał udziału w programie jako w całości, tylko był jako taka gwiazda, można by powiedzieć. W „Norze” głównie to wszystko się działo, trudno było się z nim nie spotkać. Pamiętam, że mieliśmy również taki program, połączenie „Czarta” z Grześkowiakiem i jeździliśmy w teren. To wtedy Alicja Bodes robiła takie programy. To było przez Estradę [organizowane]. I Kazio też był w programie, ale wtedy śpiewał całościowo swój, jak gdyby taki, półrecital, te swoje znane przeboje, które już potem po „Ciciborze” poszły. Ale to już były dalsze lata, jak jeździliśmy w teren. I wyjeżdżając spod „Czarnej Łapy” dwoma samochodami, bo jeden był techniczny, a drugi wykonawczy, po prostu nie wzięliśmy najważniejszego, czyli pianisty Jerzego „Malta” Matwijowa. Myśleliśmy, że jest w tamtym samochodzie, co pojechał pierwszy. A tamci myśleli, że w naszym. Myśmy gdzieś bardzo daleko grali, ileś kilometrów poza Lublinem, już nie pamiętam, chyba

Ryki, albo jeszcze dalej może. I wtedy on dojeżdżał jakimiś autostopami różnymi. Tak że nie zabraliśmy pianisty. Chyba w końcu dobrnął, ktoś go tam podwoził. Oczywiście już telefony były, więc można było [zadzwoić], bo to już w tych latach 90. chyba. No i czekaliśmy na niego, spektakl się opóźniał, ludziom mówiliśmy, że nawalił samochód i tak dalej.

Śpiewaliśmy w programie taką piosenkę: „Pojechać raz w roku do Białegostoku” A wszyscy pamiętają tamte lata, że do Białegostoku jeździł pociąg z Lublina bezpośrednio. Ale to był straszny pociąg, nocą. Takie przedziały, zimno, nieogrzone. I jeszcze przeważnie wtedy, jak myśmy jechali tym pociągiem, to jechali ci, którzy wracają z wojska. Z tymi chustami i tam: „Wojsko!”- coś śpiewali. Przez te przedziały przechodzili w tych chustach co chwilę. A to były takie przedziały, że tylko się siedziało na tych ławkach drewnianych, tyle godzin. I pamiętam, że część ludzi poszło do innego przedziału. A myśmy z Kaziem poszli tam jakoś spać, czy coś, nie pamiętam. W innym przedziale była Tereska, Kłębukowski, Kienzler. W takim składzie śmy wtedy pojechali. A Kazio wzmacniał jak gdyby. To chyba był program „Kazio Grześkowiak zaprasza” coś takiego. I on był gwiazdą, bo łatwiej było sprzedać na Kazia Grześkowiaka imprezę w terenie, wiadomo. Myśmy byli ci dogrywający. Z tym, że on właśnie jako recitał te swoje piosenki wszystkie śpiewał, a myśmy mieli swoje programy. To było tak ułożone, że te teksty i te piosenki nam się wiązały, a on potem wchodził jako gwiazda, można powiedzieć. To się tak dostosowało, żeby było wejście, żeby to nie było widać, że on gwiazda, a my nie wiadomo z czego. W każdym bądź razie wtedy, pamiętam, usiedliśmy naprzeciw siebie i siedzieliśmy. Było dosyć zimno. Całe dziesięć godzin śmy jechali, i całe te dziesięć godzin nocą przegadaliśmy z Kaziem o różnych sprawach, nawet takich osobistych. On mi powiedział wtedy, zresztą się z tym nie krył specjalnie, że jako dziecko chorował na szkarlatynę i stracił słuch. Nie słyszał osiemdziesiąt procent. Bardzo mało słyszał. Ja mówię: „To jak ty...” On mówi, że zawsze się na usta patrzy. Ja się dziwiłam, bo przecież on śpiewał. Przecież „Chłop żywemu nie przepuści” czy inne, to były nie tylko teksty, ale były śpiewane piosenki. I „Cicibór”tak samo. I jeszcze przecież grał na gitarze, bo on podgrywał sobie. I ja mówię: „Ja ci nie wierzę” On mówi: „Tak, ja bardzo słabo słyszę. I to jest już nieodwracalne, nie da się już tego po prostu zrobić” Opowiadał mi, że ojciec był kolejarzem. Ostrów Wielkopolski, chyba stamtąd pochodził, że tam chodził do szkoły. A jak się tu znalazł? Przypuszczam, że on chyba studiował na KUL-u, czy zaczął coś i nie skończył. Zresztą Piotrek Szczepanik też historię sztuki studiował chyba na KUL-u. I myślę, że z tego się znali. Jeśli już o nim opowiadać, to wiem, że grał i śpiewał do tańca w „Europie” Nie wiem, co on tam śpiewał, ale przypuszczam, że jakieś rock and rolle, bo to wtedy wchodziło, tych swoich nie śpiewał, bo nikt wtedy na pewno by nie tańczył tego. Jeszcze nie było tych jego specyficznych piosenek, które były bardzo popularne i wszyscy prawie je znają. Ja się o tym dowiedziałam właśnie jak rozmawialiśmy, takich różnych rzeczy, o których wcześniej nie wiedziałam.

Data i miejsce nagrania	2013-07-19
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"